

Modernistyczna pogoda dla poetów

Z poetą i tłumaczem Adamem Lizakowskim rozmawia Janusz Kopec

Janusz Kopec: – *Jakim poetą jest Adam Lizakowski?*

Adam Lizakowski: – Dla większości Polaków, gdy rozmawia się o poezji, to mają na myśli poezję romantyczną. Wiele moich wierszy pisana jest w formie listu poetyckiego, więc narracja czasem monolog wewnętrzny. Narracja i monolog nie był obcy poetom romantycznym. Listy pisze się w pierwszej osobie, a pierwsza osoba to domena romantyków, ale oni byli lirykami, „pisali uczuciem”, posiadali wielką wiarę, opisywali przyrodę, nawiązywali do przeszłości, ludowości, legend, miłości sielskiej i anielskiej, średniowiecza lub kultury antyku. Ich narracja miała logiczny sens i tworzyła całość. Układali zwrotki, liczyli sylaby, doбирали rymy. Szukali lub czekali na natchnienie. Dla modernistów nie miało to znaczenia. Dla romantyków ptaszek wesoło śpiewa w lesie dla modernistów wiatr wyje. W poezji modernistycznej wiara i uczucie zostało zastąpione rozpaczą i alienacją. Ich wiersze często składają się z fragmentów, czy nawet części, nie mających logicznego związku. Poetyka, język, estetyka określa, do jakiego nurtu można danego poetę zaliczyć. Mój język i estetyka jest ludzi miasta, ulicy, alienacja, problemy z adaptacją, utrata wiary w religię i państwo, ogólnie mówiąc pesymizm, sarkazm, ironia podlewana bólem istnienia.

– *Jak zmieniła się tematyka twoich wierszy przez ostatnie trzy dekady?*

– Tematyka się nie zmieniła od „Złodziei cześni” z 1990 roku, do „Pieszyckich łąk” wydanych w 2010 roku. Nadal interesują mnie emigranci. Przez te wszystkie lata pozostałem wierny tematowi emigracji i adaptacji nowo przybyłych. Piszę o ich „Ziemi Obiecanej”, marzeniach, rozczarowaniach i porażkach. Są też sukcesy i blaski. Portretuję to, bez współczucia czy sympatii, radości i satysfakcji. Bezosobowo, udając biernego obserwatora. Ameryka wciąż w polskiej współczesnej literaturze nie istnieje, a o emigrantach się nie pisze i nie mówi w kraju. Ameryka dla polskiej poezji to wciąż nie odkryta wielka żyła złota.

– *Twoja poezja jest rozpoznawalna, masz specyficzny styl, portretujesz czasem w sposób brutalny rzeczywistość. Czy poeta winien być zaangażowany społecznie i politycznie?*

– Dla romantyków życie miało wzniosłe ideaty i było sielskie, wiersze były moralizatorskie, dydaktyczne, ale to nie modernizm odkrył, że życie jest brutalne i złe. O tym człowiek wie od zarania dziejów, ale modernizm z brutalności, apatii, zagubienia, bezradności człowieka uczynił sztukę. Brzydota częściej towarzyszy człowiekowi niż piękno. Częściej mówimy o złu i krzywdach niż dobru i życzliwości. Modernizm skończył się w Ameryce po II wojnie światowej. Symbolicznie, można powiedzieć, wraz ze śmiercią największego

amerykańskiego modernisty – poety Williama Carlosa Williama, który zmarł w 1963 roku. Poeta nie powinien się angażować w politykę. Najlepszym przykładem może być Ezra Pound – poeta, krytyk i teoretyk modernizmu. To on dopomógł wielu największym modernistom pierwszej połowy XX wieku w literackich „narodzinach”. Wiele mu zawdzięczają T.S. Eliot, Robert Frost oraz pisarze James Joyce, Ernest Hemingway. Wiadomo jak Pound skończył z powodów politycznych. Dlatego uważam, że poeta nie powinien angażować się w społeczno-polityczne sprawy.

– *Dlaczego izolujesz się od Polonii? Nie jesteś zresztą wyjątkiem, czynili to także inni, ot choćby Czesław Miłosz i Tymoteusz Karpowicz. Czyżby Polonia nie rozumiała, że każdy „Norcissus poeticus” ma wrażliwą duszę?*

– Nie będę się wypowiadał za nieżyjących już poetów. Ale nie chodzi tutaj o „Norcissus poeticus”, ale o coś więcej. Jak wiesz Polonia nie jest zdolna sprostać jakimkolwiek oczekiwaniom materialnym twórców tutaj mieszkających. Nie tylko poetów, ale i rzeźbiarzy, malarzy, aktorów, filmowców... Nie chodzi mi tutaj o pieniądze, one nie są najważniejsze. Chodzi o coś innego, budowanie polskiej kultury – jakie to piękne, a bez wsparcia społeczności polonijnej nic się nie da zrobić. Osobiście wiele lat „podarowałem” Polonii amerykańskiej. Wszystkie moje spotkania autorskie czy literackie były bez żadnego zaangażowania materialnego. Przez wiele lat będąc właścicielem księgarni literackiej „Golden Bookstore” zorganizowałem ponad sto spotkań z polonijnymi artystami, finansując wszystko w 100%. Był to piękny okres w moim życiu. Obecnie mam już szósty krzyżyk na karku. Czas na młodych rodaków. Swoje zrobiłem, dałem co miałem najpiękniejszego i bardzo mile to wspominam. Po prostu odsunąłem się a nie izoluję, tak bym to powiedział.

– *Dużo podróżujesz po świecie. Powiedz słów kilka o twoich spotkaniach na Podkarpaciu, to moje rodzinne strony. Czy pokłoniłeś się Marii Konopnickiej w jej dworku w Żarnowcu? Jakie przywoziłeś stamtąd wrażenia?*

– Dzięki poezji zobaczyłem „kawałek wielkiego świata”, także Podkarpacie. Byłem z odczytami poetyckimi na Uniwersytecie Rzeszowskim, byłem gościem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krośnie a także gościem organizacji „Wspólnota Polska” i po raz pierwszy w życiu nadarzyła się okazja zobaczyć południowo-wschodnią Polskę. Byłem u Marii Konopnickiej w Żarnowcu, widziałem jej dworek ofiarowany przez polskie społeczeństwo, obecnie muzeum. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem polskie szyby naftowe. Siedziałem na krześle Ignacego Łukasiewicza w jego biurze. Widziałem setki lamp naftowych w muzeum w Krośnie. Zobaczyłem po raz pierwszy w

życiu Bieszczady, skansen sanocki. Spacerowałem po Jaśle, wzgórzach nad Soliną. Robiłem znak krzyża przed ikonami w Muzeum Historycznym w Sanoku i podziwiałem oryginalne malarstwo, nie reprodukcje, malarza Zdzisława Beksińskiego. Tyle wspaniałych wrażeń i doznań. I to wszystko dzięki poezji. Powstał też skromny tomik pt. „Wiersze z nafty” i czekam teraz na wydawcę. Może ktoś z dużą „kasiorą” się zgłosi po przeczytaniu tego wywiadu.

– *Twoje związki z Czesławem Miłoszem to długi i ciekawy temat. Czy to prawda, że Miłosz wylansował Lizakowskiego jako poetę?*

– Tak zgadzam się z tobą, to ciekawy i długi temat. Pan Czesław, tak do niego się zwracałem, polubił mnie jako człowieka i jako poetę. Był osobą, która chciała mi pomóc, wysłał moje wiersze do „Kultury” paryskiej, czy do krakowskiego „Tygodnika Powszechnego” w drugiej połowie lat 80. ubiegłego wieku. (Nigdy bym nie miał śmiałości zaproponować mu wysyłania wierszy). Zrobił to, bo tak chciał, bo podobała mu się moja poezja. Miałem szczęście, poza tym był dla mnie życzliwy, wspominał mnie m.in. w swoich listach do Marka Skwarnickiego, poety z Krakowa. O czym dowiedziałem się niedawno. Słowo „wylansował” zupełnie nie pasuje.

– *Jak wyglądały twoje spotkania z laureatem Nagrody Nobla w Kalifornii?*

– Spotkania odbywały się w jego domu, w salonie lub – jak mówią Polonusi – w livingroomie. Spotkań tych było wiele, ale też było wiele odczytów autorskich naszego Noblisty, na które byłem przez niego zapraszany, albo dowiadywałem się o nich z lokalnych mass mediów. Robiłem sporo zdjęć stąd też te liczne wystawy 25 lat później począwszy od Muzeum Polskiego w Ameryce, w Chicago, aż po Wilno i Litwę. A pierwsze spotkanie odbyło się podczas wielkiego czytania poezji zorganizowanego przez Amnesty International w San Francisco, jesienią 1986 roku. Porozmawialiśmy chwilę, a to wystarczyło, aby zdobyć adres tzw. skrzynkę kontaktową na jego wydziale slawistyki. I tak się zaczęła nasza znajomość, nie przyjaźń. Przy pierwszym spotkaniu u niego w domu, opowiedziałem mu o sobie, o swoim życiu na Dolnym Śląsku, Pieszykach – miasteczku, gdzie się wychowałem. O mojej przygodzie emigracyjnej. Dzisiaj – siedem lat po jego śmierci – wciąż mnie zaprasza w różne części Polski. Na początku czerwca 2011 roku była wystawa fotografii w Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej we Wrocławiu.

W grudniu tegoż roku byłem przewodniczącym jury konkursu filmowego pt. „Krótki film o Miłoszu” zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie.

(Dokończenie na stronie 4)